Rok IV Kwiecień 1934 Nr. 4

Wiadomości Fotograficzne

Pismo, poświęcone wszelkim dziedzinom fotografji amatorskiej, wydawane staraniem firmy

Foto-Greger w Poznaniu, ulica 27 Grudnia 18

Wychodzi raz w miesiącu

Abonament roczny 2.— złote, płatny czekiem P. K. O. Nr. 208 469



St. Niedźwiedzki, Tauris, Persja. „*Kapliczka w skałach.*“

FOTOGRAFOWANIE DZIECI

Dzieci to jeden z najwdzięczniejszych tematów fotografa, ale też i najtrudniejszych. Główna trudność tkwi w niezwykłej ruchliwości dziecka i dlatego fotograf, zabierający się do tego ślicznego tematu, powinien najpierw w zupełności panować nad techniką samego zdjęcia, o więc posiadać przedewszystkiem dar szybkiej orjentacji co do walorów tematu, tła i otoczenia, następnie zaś dar szybkiej i trafnej decyzji w połączeniu ze zdolnością do szybkiego komponowania obrazu.



„Marysia".
Dr. A. M. Wieczorek, C. F. K. P., Zakopane.

Następnym walorem fotografa dzieci będzie wrodzony dar obcowania z niemi. Jest to równie ważne, jak posiadanie techniki i artyzmu. Jest pewne, że trudności człowieka, którego dzieci nie lubią, (a są tacy!), będą często tak wielkie, iż mimo całego zasobu talentu wyniki będą mierne. Natomiast człowiek, umiejący w towarzystwie dziecięcem być dzieckiem, człowiek, do którego lgną dzieci i chodzą mu z przyjemnością po głowie, będzie miał zadanie w znacznym stopniu ułatwione i da sobie radę z niejednym małym urwipołciem, który rodzoną mamę przyprawia o rozpacz.

Pierwszorzędną zaletą dziecka jest to, że ono naogół nic sobie nie robi z kamery, fotografa i fotografowania. Dziecko samo nigdy nie pozuje, jest naturalne, wdzięczne i przemiłe właśnie w swej swobodzie ruchów, jest nieobarczone żadnym konwenansem i modą takiej, a nie innej pozy, lub wyrazu. Dlatego fotograf, miłujący te dziecięce cechy, przystępuje do pracy z dzieckiem sam na sam, po uprzedniem pozyskaniu zaufania takiego obywatela czy obywatelki.

W takich warunkach, przy dobrej pogodzie na wolnem powietrzu, w zacisznem i ustronnem miejscu, które daje również dobre tło, można wykonać nawet i tuzin zdjęć, a dziecka to nie zniechęci i nie znuży — owszem, niekiedy tak się ono rozbawi, że od fotografa nie będzie chciało odstąpić, zacznie robić przed objektywem przemiłe pozy i miny, nie mówiąc już o tem, że objektyw będzie narażony

na zbytnią ciekawość paluszków, a fotograf będzie musiał odpowiadać na tysiąc i jedno pytanie, z których każde będzie się zaczynało od słówka „dlaczego".

Niema jednak nic gorszego, jak ten najczęstszy wypadek fotografowania dzieci, gdy to zbiorą się liczne ciocie i inni krewni, z których każdy uważa za stosowne „poprawiać" przed zdjęciem wszystkie części małego ciałka i stroju. Dziecko z początku cierpliwe, wkońcu zaczyna płakać i cały urok dziecięcej fotografji jest pogrzebany. Podobny zresztą bywa skutek, gdy fotograf zbyt długo nastawia na matówce, operując wielką kamerą na statywie i gdy się posługuje wielką czarną płachtą, która w główkach maleństw nie budzi jasnych myśli.



„Portret dziewczynki na tle śniegu."
Dr. A. M. Wieczorek, C. F. K. P., Zakopane.

Przy zdjęciach dzieci pracuje się najlepiej na migawkę z ręki. Najlepsze usługi odda w tym wypadku kamera zwierciadłowa, w której obraz aż do chwili zdjęcia widoczny jest w normalnej wielkości formatu na matówce. Kamera taka jest jednak bardzo droga, a więc dla polskiej kieszeni przeważnie finansowo niedostępna. Zastąpić ją można z powodzeniem małą kamerą na filmy zwijane, która specjalnie dobrze nadaje się do omawianego celu, albowiem przy minjaturowym formacie zdjęcia nie trzeba się tak bardzo liczyć z oszczędnością na materjale negatywowym, który jest bardzo tani, pozatem zaś aparaciki te są zgrabne, małe i nie intrygują dziecka tak, jak wielkie kamery lustrzane.

Mając do dyspozycji dobry humor i „łaski" dziecka, trzeba to wykorzystać i nie poprzestawać na jednem, lub paru zdjęciach. Ponieważ zawsze tu jest fotograf zdany w pewnym stopniu na szczęśliwy przypadek, więc można niekiedy wykonać choćby 16 zdjęć w wstędze, aby z tego wybrać jedno lub dwa, mające większe znaczenie artystyczne. Filmy współczesne są tak doskonałe w barwoczułości i czułości ogólnej, że bez obawy niedoświetlenia można na objektyw F : 4.5 zakładać jasny filtr żółty, co jest ważne szczególnie wtedy, gdy dziecko ma jasne włosy i błękitne oczęta.

Dr. A. M. Wieczorek, C. F. K. P., Zakopane.

FILTRY WIELOBARWNE I MATERJAŁ PANCHROMATYCZNY

Dotychczasowa praktyka przyzwyczaiła nas do używania filtrów żółtych, więc filtr wielobarwny jest nowością.

Ale nie jest nią na Zachodzie, gdzie coraz powszechniejsze jest używanie błon i płyt panchromatycznych i to coraz częściej jako materjału uniwersalnego, do wszelkiego rodzaju zdjęć.

Zalety tego materjału są oczywiste — znakomite oddanie nietylko czerwieni, ale i wszystkich barw, wpadających w kolor czerwony, tak powszechnych w krajobrazie, portrecie, a już dominujących nieraz w motywach kwiatowych, górskich i morskich. Oddanie tych barw w należytej skali możliwe jest tylko na materjale panchromatycznym.

Wogóle materjał ten jest najbardziej nowoczesnym — przypomnijmy sobie czasy przedwojenne, gdy płyta „ślepa" była standartową, a tylko nieliczni nowatorzy używali płyt barwoczułych, którym przypisywano mnóstwo grzechów, jak łatwe zadymianie, kłopotliwe wywoływanie, a odmawiano wyższości w oddaniu kolorów.

Filtry „żółte" były koloru brunatnego i wymagały fantastycznych przedłużeń czasu naświetlenia, używano ich niechętnie i rzadko.

A dziś? Płyta barwoczuła jest właściwie jedyną na rynku, bo nawet płyty nie oznaczone jako barwoczułe są faktycznie ortochromatyzowane, filtr żółty jest nieodzownym rekwizytem nawet w rękach niedzielnego pstrykacza — oto krok naprzód.

Teraz czas na krok następny — przejście na materjał panchromatyczny i filtry kolorowe, dostosowane do rodzaju materjału i zdjęcia.

Płyta i błona panchromatyczna (u nas na rynku w postaci dwu znakomitych wyrobów Kodaka Super Sensitiv Panchro do zdjęć nocnych oraz Panatomic do fotografji dziennej) oddaje, jak wiadomo, barwy wchodzące w czerwień mniej lub więcej zaakcentowaną, znakomicie, przyczem jednak nieco za ciemno wychodzi kolor niebieski, wobec czego czerwony i żółty robi wrażenie za jasnego.

Można to doskonale zauważyć przy portretach. Jak wiadomo, materjał panchromatyczny jest idealnym materjałem portretowym, bo dzięki niemu znikają bez śladu wszelkie tak nieznośne dla portrecisty nieczystości skóry, wymagające żmudnego retuszu. Wie o tem każdy, zwłaszcza fotografujący kobiety, których skóra twarzy zawiera sporo takich plamek, niewidocznych na oko, a występujących aż nazbyt wyraziście na płycie.

Otóż materjał panchromatyczny oddaje twarz zupełnie tak, jak ją widzi oko, bez owych plamek, ale zato trafiają się inne usterki.

I tak ludzie o niebieskich oczach i jasnych włosach nieraz uważają swe zdjęcie na płycie panchromatycznej za niepodobne, gdyż włosy są niemal tak jasne, jak u albinosów, oczy zaś zbyt ciemne. Jeśli do tego dodamy ewentualnie czerwone wargi (zwłaszcza tam, gdzie użyto nieco szminki), które to wargi na materjale panchromatycznym będą często zanadto jasne, to obraz będzie i bardzo niepodobny i piękna pani skrzywi się mocno, gdy go zobaczy.

Powodem tego jest zbytnia wrażliwość materjału panchromatycznego na barwę czerwoną i ewentualnie zbyt silna absorbcja barw fiołkowo-niebieskich przez filtr żółty.

To samo zjawisko występuje i w krajobrazie, a tylko jest mniej widoczne, bo brak nam w chwili oglądania gotowego obrazu kryterjów porównawczych.

Dla uzyskania lepszego efektu używamy przy materjale panchromatycznym filtra zielonego, który pochłania prócz niebieskiego, także nieco czerwonego koloru, wyrównując działanie tych barw.

Filtr zielony ukazał się bardzo niedawno na widowni, ale zdobył sobie już szerokie uznanie jako instrument niezmiernie pożyteczny. I istotnie do płyt i błon panchromatycznych filtr zielony jest idealny, zwłaszcza tam, gdzie chodzi nam o niedopuszczenie do za jasnego oddania barwy czerwonej i pokrewnych. Używa się filtra zielonego tak samo, jak żółtego, przedłużając tak samo czas naświetlenia.

Ale nietylko filtr zielony jest dla nas interesującą nowością. Mamy także do dyspozycji inny, a mianowicie czerwony.

Słyszeliśmy już dawniej o fotografji przy pomocy promieni pozaczerwonych. Niesamowite wrażenie robi zdjęcie, dokonane w zupełnej (na oko) ciemności, gdzie tylko promienie pozaczerwone, niewidzialne dla oka działają na płytę specjalnie uczuloną.

Ale zastosowanie tego rodzaju zdjęć jest i inne. A mianowicie gdy fotografujemy dalekie przedmioty, zupełnie zasłonięte mgłą, stosując promienie czerwone otrzymujemy zupełnie wyraźne zdjęcie rzeczy, których z powodu mgły lub zamglenia dali już nie widzimy lub widzimy bardzo słabo.

Istnieją do tego celu specjalne płyty uczulone na promienie pozaczerwone, ale i zwyczajnym materjałem panchromatycznym możemy robić podobne zdjęcia, stosując filtry czerwone i znacznie (do dziesięciokrotnego) zwiększony czas naświetlenia.

Zdjęcia takie dadzą nam zupełnie wyraziście dal, nawet zamgloną, a są niezmiernie ciekawe i pożyteczne zwłaszcza w górach, gdy chcemy mieć obraz dalekich szczytów, zwyczajnie zamglonych. Dzięki filtrowi czerwonemu uzyskujemy zupełnie wyraźnie oddalone łańcuchy górskie, co może być rzeczą ogromnie cenną.

Tak samo można przy pomocy tych filtrów czerwonych otrzymać w biały dzień zdjęcia o zupełnie nocnym wyglądzie, co również jest eksperymentem bardzo ciekawym.

Widzimy z tego, że zastosowanie kolorowych filtrów jest coraz rozleglejsze, że zdobywają one sobie nowe dziedziny, dotychczas zupełnie nieznane, i prawdopodobnie doczekamy niedługo już momentu, w którym pod słowem „filtr" nie będziemy rozumieli filtra żółtego, lecz będziemy musieli pytać, o jaki kolor idzie i do jakich celów ma on służyć.

Tem bardziej, że barwne filtry nie są droższe, niż zwyczajne filtry żółte i że np. firma Foto-Greger, ma je stale na składzie.

Dr. Tadeusz Cyprian, C. F. K. P.
Poznań.













KĄCIK KRYTYCZNY

„Ruiny" p. Eug. Grabowskiego z Włocławka są najpiękniejszym obrazem naszej dzisiejszej tablicy. Pomijając już bardzo wdzięczny motyw o majestatycznym wyglądzie, kompozycja i opracowanie techniczne są bez zarzutu i w postaci znacznego powiększenia, obraz ten byłby ozdobą każdej ściany. Majestatyczne ruiny na tle znakomicie opracowanego nieba o pięknych obłokach, przedni plan w miarę ciemny i ożywiony rozsypanemi kamieniami, tonacja murów naturalna, skały nieco ciemniejsze, wszystko razem składa się na całość pierwszej klasy. Jeśli i inne prace tego autora są takie same, to można mu powinszować.

„Studjum" p. W. Tomali z Częstochowy zato ma wady, tak kompozycyjne, jak i techniczne, choć widać starania amatora, by stworzyć obraz poprawny. Za dużo jest w nim szczegółów niepotrzebnych — albo motywem jest młoda panienka, albo pokój, tak jednak za wiele jest firanki, a za mało twarzy, za czarna sukienka i mebel z lewej strony obrazu, za ostra firanka i ściana z prawej, oparcie się panienki o bardzo wywrotny kosz z kwiatem budzi obawę o jego całość, zbędny jest obrazek na prawo wgórze. Takie kombinacje rzadko się udają. Lepiej jest albo ograniczyć się do samej postaci ludzkiej na gładkiem tle, albo dać fragment pokoju, piękny przez samo zestawienie mebli. W każdym jednak razie znać pewną biegłość techniczną, co pozwala na nadzieje na przyszłość.

„Z Jasnej Góry" p. J. Nowakowej z Wolsztyna miało wyrazić myśl autorki, skrystalizowaną w tem, że wieża Jasnogórska góruje nad całem otoczeniem i wystrzela w niebo. Myśl ta została nieco niekorzystnie przeprowadzona, gdyż za mało mamy jednak dachów, z których wieża wystrzela i za płaskie jest niebo, wieża zaś za czarna i zanadto sylwetkowa. Lepiej byłoby kamerę zniżyć, pokazać dachy klasztoru, obrać lepsze oświetlenie i niebo o pięknych obłokach. Ale na to trzeba być na miejscu właśnie w taką pogodę, a to się zwykle nie udaje...

„W Pieninach" p. A. Brydackiego z Zamościa jest przykładem na to, że mały format naszych zdjęć nie może opanować majestatu górskiej dali. Gdy się patrzymy na obrazek, widzimy głębię niezmierną, w przepaścistej tej głębi taflę Dunajca, ale wszystko to stłoczone na tak małej powierzchni, że szczegóły się gubią. . Tylko bardzo długa ogniskowa i znaczne powiększenie może sprostać górskiemu dalekiemu widokowi. Technicznie zdjęcie jest zupełnie poprawne.

„Zima" p. A. Zielenkiewicza z Wołek wskazuje na to, że autor chce widzieć piękno natury, ale jest na stopie mało poufałej z filtrem żółtym i płytą barwoczułą. A może było wtedy ponuro? Ale w takich warunkach i tak podobne zdjęcia się nie udają.

„Portret" p. J. Płachetki z Przecławia dobry jest w ujęciu, a tylko nieco jednostronnie oświetlony i za twardo wywołany, co czyni twarz modela z jednej strony zanadto kredową. Ale obraz zdradza zmysł kompozycji autora, odważenie się zaś na trudną pracę, jaką jest portret wskazuje na poważne zamiary.

HUMOR W FOTOGRAFJI

Słynne powiedzenie mistrza francuskiego dowcipu Beaumarchais'a: „śmiej się, kto wie czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie...“ pozostaje ciągle jeszcze dla fotografji czy też fotografiki pustym dźwiękiem. Fotografja i fotografika nie umie uśmiechać się — jest, co gorzej, straszliwie poważna, poważna aż do przesady. Nie zdobyła się nawet dotąd, jak malarstwo, na karykaturę rzeczywistości, na rzecz, która musi wywołać jako reakcję wesoły uśmiech na twarzy widza, żywy odblask rozbawienia. Sztuka, jak wiadomo, nietylko kształci ducha, ale obok wartości artystycznych wnosi pewien element rozrywki o najwyższym zresztą poziomie. Sztuka może równie dobrze bawić nas jak i kształcić.



„Spacer.“ *Konrad Hoffman, Poznań.*

Powie ktoś, że fotografja jest zbyt związana z rzeczywistością, a raczej z jej odtwarzaniem i że ten stosunek uniemożliwia przetworzenie i pokazanie rzeczy w humorystycznej trawestacji. Otóż nie jest tak zupełnie. W fotografji nie to jest ważne i istotne, co może oddać nam na kliszy kamera fotograficzna, a tylko to, co dostrzega i pragnie odtworzyć fotograf.

I tutaj wyjaśnia się wszystko. Nie mechaniczna strona, czy technika fotografji winna jest temu, że tak mało fotografujemy na wesoło, tylko winę stanowczo należy złożyć na ogół fotografujących i na całą publicystykę fotograficzną, nie poruszających tych, zdawałoby się zakazanych w fotografji tematów. Stanowczo jesteśmy za poważni!

Dotąd humor w produkcji fotografów amatorów wygląda rozpaczliwie. Jakaś grupa z wieczorku karnawałowego z martwemi uśmiechami na twarzy od długich sekund naświetlania czy też od płaskiego światła magnezji, oto jakie to prace przepełniają teki większości amatorów. Fotografje te niemające poza wesołem wspomnieniem wesołego wieczoru żadnej innej wartości, którą możnaby ukazać w nieco szerszym zakresie od szczupłego grona uczestników wieczoru. Dla innych, nie biorących udziału w wieczorku i nie podlegających owym

wspomnieniom, zdjęcia te będą zbiorem plam i świateł wyobrażających grupę bliżej nieznanych i z bliżej nieznanego powodu śmiejących się osób.

Inny rodzaj tego rodzaju zdjęć wyobraża niezmiennie kilka lub kilkanaście osób upozowanych dość naiwnie, aby nie uwierzyć w prawdziwość tych... scen; osób pozatem poprzebieranych w ten sposób, że patrząc na piękną panienkę z kieliszkiem (nieodmiennie) w ręce, trzeba być zgóry przygotowanym na to, że jest to właśnie narzeczony tego starszego pana stojącego obok w cylindrze (także niezmienny rekwizyt), który znów jest narzeczoną wspomnianego wyżej młodzieńca w uroczej sukience. Oto cały sens tych niewymyślnych qui pro quo improwizowanych specjalnie do „wesołej fotografji". Także i te fotografje mają swoje dozy humoru tylko dla ściśle wtajemniczonych, dla uczestników takiego zdjęcia. Fotografje te z pojęciem humoru w fotografji nie mają nic wspólnego. Są poprostu nieporozumieniem.

Istnieją choć bardzo rzadko, jednak prawdziwe okazy humoru fotograficznego. Znajdziemy je w zagranicznych ilustrowanych magazynach. Są także i u nas. Widziałem ciekawą serję zdjęć z Zakopanego. Był tam pewien sklep... Ale nie chcę poddawać tematów. W zdjęciach takich przedewszystkiem decyduje pomysł, potem jego wykonanie. To ostatnie musi być pierwszorzędne. Pomysł musi być nowy, nie banalny. Wystarczy pójść, o ile nam brak pomysłów kompozycyjnych, poszukać humoru wprost ze sceny jaką stwarza nam życie. Życie wielkomiejskie naprzykład. Targ miejski wczesnym rankiem. Ileż tam wesołych momentów, dla których trzeba tylko odrobinę spostrzegawczości i zdolności błyskawicznego orjentowania się. Wysokoczuła klisza, która umożliwi nam dokonanie zdjęcia bez względu na warunki świetlne, i szybka migawka. Tematy same się narzucają.

Można także, co już jest jednak trudniejsze, zainscenizować w domu, w ogrodzie, lub na stole (gra przedmiotów, figurki) wesołe zdarzenia, ustawiając i odpowiednio komponując sceny i scenki, mając do dyspozycji żywych czy martwych aktorów. Mamy w mieszkaniu tyle figurek czy to z porcelany, czy z bronzu lub t. p., które bezczynne codziennie pokrywają się kurzem, a odpowiednio ustawione i pokazane na zdjęciu, mogą nabrać nowych barw życia, humoru.

Można w pokoju na stole ustawiać taką scenę kilka godzin (zdarza to się bardzo często), wybierając jaknajlepsze i najciekawsze oświetlenie, od światła dziennego (dwa okna), świecy, lampy naftowej, gazowej, żarówki elektrycznej, aż do taśmy magnezjowej i magnezji wybuchającej włącznie. To ostatnie zresztą najmniej godne polecenia. Scenki takie, zaimprowizowane przy sztucznem oświetleniu, gdzie nie potrzebujemy specjalnie krótkiego czasu naświetlania, możemy fotografować (aby pogłębić ostrość zdjęcia) przy zupełnie ściemnionej przysłonie i na mało czułych kliszach. Klisza w rodzaju reprodukcyjnej o 12 st. Sch. zupełnie wystarczy. Klisza ta jest bardzo tania, posiada stosunkowo dość dużą czułość, doskonałą gradację i wystarczającą barwoczułość. Wywołujemy te zdjęcia nie zadając sobie trudu z jakiemiś specjalnemi kombinacjami wywoływacza, którego działanie jest tutaj w ścisłym stopniu zależne od sposobu naświetlenia kliszy.

Chcę jeszcze kilka słów dodać o działaniu tych zdjęć na widza. Na widza, który nie bawił się razem z nami układając czy wspólnie improwizując wesołe

sceny. Tylko zdanie widza, który widzi te rzeczy po raz pierwszy, może być dla nas miarodajne i może być jedyną, należytą oceną rezultatów jakie osiągnęliśmy. Musimy pilnie obserwować czy uśmiechnie się i czy odrazu zrozumie myśl (w formie wesołego pomysłu) zawartą w obrazku. Tylko zdjęcia, które się odrazu jasno tłumaczą i które odrazu wywołują wesołość, mają wartość i osiągnęły cel jaki zamierzyliśmy, i jaki jest nieodłączny od pojęcia humoru w fotografji.

Humor w fotografji jest, jak widzimy, dotąd bardzo mało znany i prawie wogóle nie uwzględniany przez amatorów fotografów, którzy zahipnotyzowani wielkiemi hasłami z jakich rozwija się młoda sztuka fotograficzna, upatrują jedyny cel dążeń właśnie w jej wielkości, a dążą nieświadomie w tym kierunku zupełnie błędnemi drogami. Zwrócić się na chwilę z utartych dróg, na jakich powstają jedynie zbanalizowane już „wierzby nad stawem" i do znudzenia produkowane „zachody słońca", trochę w nowym kierunku, w kierunku uśmiechu, a wyjdzie to tylko na dobre tak fotografji amatorskiej jak i fotografice, dostarczającej jej nowych tematów, nowych świeżych myśli.

Rzucam tych kilka słów dla zachęcenia wszystkich aby popróbowali tego rodzaju zdjęć, dających niezmiernie dużo zadowolenia.

Szukajmy wesołych tematów do zdjęć. Pozwólmy naszym zdjęciom uśmiechnąć się wesoło.

Konrad Hoffman, Poznań.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP A. B. Zamość. Ortoskop, o którym Pan wspomina, nie jest wyrabiany seryjnie przez żadną fabrykę fotograficzną. Być może, że duże zakłady, jak np Zeiss w Jenie wyrabiają taki przyrząd, ale aby go nabyć, należałoby się zwrócić nie do oddziału fotograficznego wspomnianej firmy, lecz do oddziału narzędzi naukowych. Katalogi fotograficzne, nawet najobszerniejsze, Ortoskopu nie zawierają.

O ile chodzi o fotografowanie w górach z zachowaniem grozy pionowych ścian, to wystarczy zupełnie kamera z nachyleniem matówki lub czołówki, by oddać nachylenie zboczy.

WP J. G. Warszawa. Sprawa tabel naświetleń istotnie jest ważna, choć ostatnio dzięki rozpowszechnieniu światłomierzów optycznych i fotoelektrycznych tabele poszły nieco w zapomnienie.

Niemniej jednak są to przyrządy bezwzględnie najtańsze, a jeśli używa się ich z pewnem zastanowieniem i rozwagą, wyniki są bez zarzutu. Ale w tym celu należy brać tabele najprostsze, o jak najmniejszej ilości czynników, nie wymagające mnożenia i dzielenia. Najbardziej przejrzystą tabelką jest stara i powszechnie znana tabela Dra Staeblego, na której oparte są inne, podobne, operujące kilkoma cyframi, które się do siebie dodaje, by odczytać na ostatniej wynik. Najważniejszą rzeczą jest należyte stosowanie tej rubryki, która podaje „przedmiot zdjęcia", bo tu mogą zachodzić największe odchylenia.

LUŹNE UWAGI O KOMPOZYCJI

Jedną z wad zdjęć amatorskich jest brak wyraźnego zdecydowania, na jakich elementach kompozycyjnych autor opiera swój obraz. Albo mamy szeroki krajobraz, o rozległej linji horyzontu, z poziomemi chmurami i oto nagle obraz ten przerywa sterczące niewiadomo poco samotne drzewko, albo znowu strzelista gotycka wieża łączy się z płaskim krajobrazem.

Dobra kompozycja powinna zdecydowanie opierać się albo na linjach poziomych, albo na pionowych, podporządkowując resztę całości. Linje skośne rzadko dają kompozycję użyteczną, wprowadzając (o ile są w przewadze) niepokój i brak równowagi w obrazie.

Dwa te elementy są zasadniczemi w architekturze, a ich ważność dała nawet początek kierunkowi kubistycznemu w malarstwie, który wprawdzie sam jako taki nie cieszył się zbyt wielkiem uznaniem, ślady jednak zostawił, i to bardzo poważne w każdej dziedzinie malarstwa i rzeźby.

Podkreślanie regularności tych elementów leży na granicy między efektem żywym i świeżym, a monotonją, utrzymanie się zaś na tej granicy jest rzeczą wyczucia artystycznego.

Na tej regularności linij opiera się w dużej mierze cały kierunek modernistyczny w fotografji, operujący małą ilością elementów zasadniczych kompozycyj, rozłożonych jaknajbardziej celowo.

Wiele się czyta i mówi o kierunku modernistycznym w każdej dziedzinie sztuki, więc i w fotografji kwestja ta stała się aktualną. Nie miejsce tutaj na traktat o tym temacie i tylko w paru słowach można dotknąć tego, co Niemcy nazywają „nową rzeczowością" i co w swych przesadnych nieraz objawach prowadzi do zdjęć, o których sam autor nie wie, co przedstawiają.

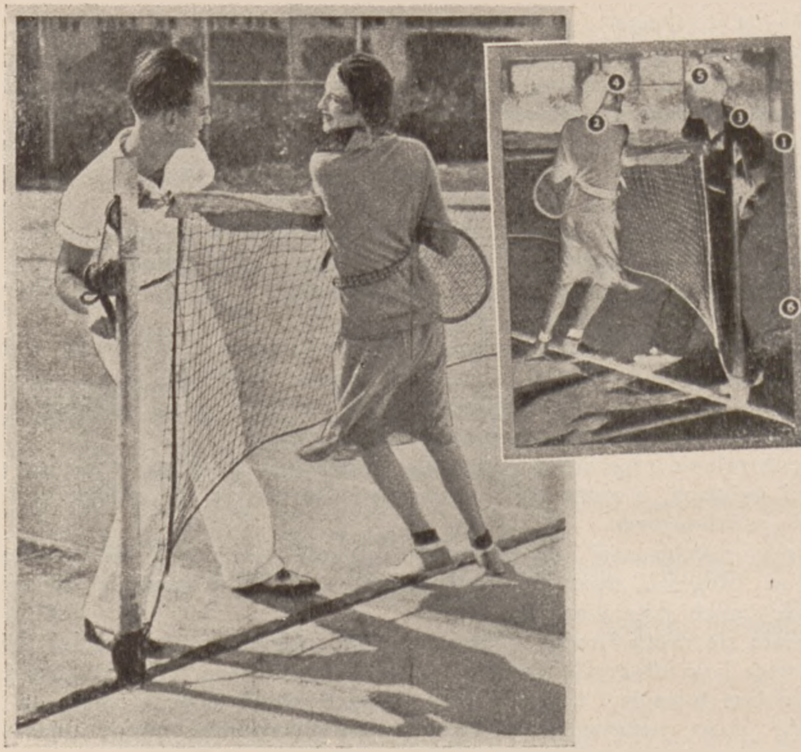
Założeniem nowego kierunku, jest przedewszystkiem nacisk na formę — wedle tego hasła wszystko jest motywem, co daje jakieś linje i plamy. Może to być kołnierzyk, rzucony na szachownicę lub para pończoch, zwisająca z krzesła — przedmioty nieciekawe, obojętne, byle były ładnie oddane. Przypomina to sławne kupy gnoju i kapusty, malowane swego czasu przez artystów zbyt naturalistycznie nastrojonych.

U nas ma to też formy ostre i wtedy nie jest polecenia godne, ale w łagodnych przejawach jest to kierunek cenny, bo zwraca uwagę na zaniedbanie możliwości, tkwiące w pozornie drobnych przedmiotach. Wszak dzięki temu, mamy motywy nietylko w Szwajcarji czy Tatrach, lecz i w Ozorkowie czy Jutrosinie, ale jedynie wówczas, gdy szukając motywu i robiąc zdjęcie myślimy o tem, co fotografujemy i jakie będzie nasz motyw budził u widza uczucia.

Zdjęcie powinno być odzwierciedleniem pewnej idei autora, powinno wyrażać pewną myśl, a nie być czemś przypadkowem, bo wówczas wartość jego będzie poprostu żadna.

Gra świateł i cieni, pełna wyrazu zwłaszcza gdy słońce jest nisko na horyzoncie, nadaje życie bryłom, daje im plastykę, owiewa czarem, który uwiecznić jest rzeczą artysty.

Ale na to trzeba mieć oczy szeroko otwarte, nie przechodzić około przedmiotów spotykanych choćby codziennie obojętnie i umieć chwycić tę jedną chwilę, w której każda rzecz ukazuje się w całej swej krasie.



CZEM SIĘ RÓŻNI BŁONA „VERICHROME“ OD INNYCH:

1. Podwójną warstwą emulsji — dwa pokłady czułego srebra.
2. Wysoką barwoczułością. Zwłaszcza na kolory: zielony i żółty, które przeważają w naturze.
3. Zupełną przeciwodblaskowością. Możliwość odblasku usunięta zupełnie przez czerwony podkład błony, schodzący w utrwalaczu.
4. Większą ilością szczegółów w światłach, t. zn. w częściach negatywu, przedstawiających jasne miejsca.
5. Większą ilością szczegółów w cieniach, t. zn. w częściach negatywu, przedstawiających ciemne miejsca.
6. Załamuje światło tak, iż podane wyżej zalety są widoczne od pierwszego rzutu oka.
7. Ceną tylko nieznacznie wyższą od ceny błon o emulsji pojedyńczej.

„VERICHROME“
JEST KORONĄ PRODUKTÓW TOW. EASTMAN KODAK

Kodak Sp. z o. o. Warszawa

Odpowiedzialny Redaktor: Kazimierz Greger w Poznaniu.
Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta“.